



BIULETYN

wrzesień 2006

STOWARZYSZENIA

FILMOWCÓW POLSKICH

W numerze: 1 40-lecie SFP 6 Festiwale: Kraków, Koszalin, Wrocław, Giffoni 7 Program 30 minut
9 Dragon Forum 1 3 Laboratorium Scenariuszowe

Koleżanki i Koledzy

Nasz „Biuletyn” ma tym razem inny charakter, niż zwykle. Naturalnie znajdziecie w nim informacje o tym, co działo się w ciągu minionych trzech miesięcy. A więc w Krakowie – o festiwalu i imprezach towarzyszących: w Koszalinie, Wrocławiu i Giffoni – o tym ostatnim relacje dzieci.

Jest w tym numerze także list z serdecznymi życzeniami od Miry Haviarowej, naszej wielkiej przyjaciółki. Dawny dyrektor programowy Czeskiego Instytutu Filmowego w Pradze, nie zapomniała o naszym 40-leciu.

Właśnie o tym jubileuszu, który będzie świętowany uroczysto w trakcie Festiwalu w Gdyni, chcemy dziś pisać przede wszystkim. Poprosiliśmy o wspomnienia i refleksje naszych Prezesów Honorowych: Jerzego Kawalerowicza, który dwanaście lat z owych czterdziestu prezesował SFP i Andrzeja Wajdę, który kierował SFP od roku 1978, w burzliwych latach 80- 81, do zawieszenia Stowarzyszenia w stanie wojennym. W 1983 roku, jak wiecie, władze postawiły warunek: albo Wajda odejdzie, albo odwieszenia SFP nie będzie. Zapewne liczono, że kierownictwo, a tym sa-

40 lat Stowarzyszenia Filmowców Polskich

mym pełna kontrola działalności SFP, przejdzie w ręce kogoś związanego z PZPR. Zgłoszenie na Zjeździe kandydatury Janusza Majewskiego i przyjęcie jej zdecydowaną większością głosów, musiało być niemytym zaskoczeniem dla oczekiwania władz i pewnej części naszych członków – jak się zresztą jasno okazało – niewielkiej. Janusza także poprosiliśmy o garść wspomnień i refleksji. Był prezesem przez dwie kadencje. W tej drugiej zostałam wybrana do Zarządu, mogłam obserwować jego styl pracy i powiem przynajmniej tyle, że bardzo cenię jego poczucie humoru.

Poczucia humoru nie brak i Pawłowi Kędzierskiemu, który z nostalgią wspomina pewien dość szczególnie element z przeszłości SFP.

Ale najwięcej o historii kinematografii, wspomnień i opowiadań filmowców znajdziecie w książce, którą wydajemy specjalnie na 40-lecie. Przeczytajcie koniecznie! Wywiady z wszystkimi prezesami będziecie mogli zobaczyć w zrealizowanym przez SFP filmie „Stowarzyszenie”.

Krystyna Krupska -Wysocka

Słowo Prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich

Kochani

Jubileusz. Najlepsza okazja, żeby wypowiedzieli się Prezesi i członkowie zarządu, którzy tworzyli stowarzyszenie i doprowadzili do jego sukcesu. Najlepsza okazja, żeby urzędujący Prezes siedział cicho. Wszystkim Wam i sobie składam najlepsze życzenia kolejnych udanych jubileuszy.

Jacek Bromski

Jerzy Kawalerowicz

Prezes SFP w latach 1966-1978



Na początku był SPATiF, Stowarzyszenie zrzeszające artystów teatru i filmu. Tak było do roku 1966, gdy uznaliśmy, że Polskich Filmowców stać na własną organizację zawodową zwłaszcza, że polskie kino stało się znane na świecie, znane i doceniane, o czym świadczyły choćby Srebrne Palmy canneńskie dla „Kanału” Andrzeja Wajdy i mojej „Matki Joanny od Aniołów”. Uważaliśmy, że skoro pojęcie polska szkoła filmowa jest hasłem nie obcym nie tylko w Europie, należy stworzyć silną formację artystów kina, czemu sprzyjały ówczesne warunki produkcyjne. Toteż gdy w czerwcu roku 1966 zostało oficjalnie powołane do życia Stowarzyszenie Filmowców Polskich przynajmniej większość środowiska przyjęła to z uznaniem. Niektórzy koledzy nie opuścili SPATiF-u, ale będąc i tam i tu pozostali lojalni wobec własnego stowarzyszenia.

Powołanie SFP było ważne także z tego powodu, że mogło ono wspierać powstałe już wcześniej Zespoły Filmowe, które służyły ukształtowaniu kinematografii reżyserskiej, co miało swój wyraz w dokonaniach artystycznych jeszcze przynajmniej w latach 80.

W moim przekonaniu do istotnych inicjatyw Stowarzyszenia Filmowców Polskich należało powołanie w roku 1973 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Nie ukrywam, że byłem pomysłodawcą tego przedsięwzięcia, że także ja nazwałem odbywający się wówczas przegląd filmowy w Łagowie imprezą kajakarską. Przegląd w Łagowie trwa do dziś i sprawdza się jako pożyteczna impreza klubowa. Festiwal także, chociaż z Gdańska przeniósł się do Gdyni, gdzie w roku ubiegłym świętował swoje trzydziestolecie. Myślę, że powołanie tego festiwalu należy ocenić bez

względu na stan polskiego kina jako bodaj największe osiągnięcie Stowarzyszenia Filmowców Polskich. A trzeba pamiętać, że wtedy przed trzydziestu trzy lata władze wcale nie były skore przyklasnąć temu projektowi. Argumentem koronnym było przecież macie już festiwal filmów krótkometrażowych w Krakowie i to o randze międzynarodowej.

Ostatecznie jednak zmiękły. Może także dlatego, że my wtedy jako organizacja twórcza mająca uznanie zagranicą mogliśmy stać się w pewnym stopniu partnerem dla ministrów kultury, a nawet sekretarzy kultury KCPZPR. Mnie osobiście wtedy sprawiło satysfakcję, że poza licznymi kontaktami z pokrewnymi stowarzyszeniami za Grabicą przejęliśmy funkcję związków zawodowych, że mogliśmy wspierać kolegów w prozaicznych sprawach, jak staranie o uzyskanie mieszkania czy sensowne honorarium.

Dziś jako pierwszy przez trzy kadencje urzędujący prezes tego Stowarzyszenia mam tę satysfakcję, że ono trwa, że ciągle coś znaczy, zwłaszcza, że czasy obecne są dla artystów wcale nie lepsze, niedelikatnie mówiąc, niż w PRL.

Andrzej Wajda

Prezes SFP w latach 1978 - 1981



Zyjąc dość długo i obserwując przez te lata różne środowiska artystyczne, mogę powiedzieć, że nie spotkałem żadnego, w którym znalazłoby się tyle animozji co między nami filmowcami.

Ale nie było też przez te lata, a mija ich już czterdzieści od powstania Stowarzyszenia Filmowców Polskich, grupy artystów tak skutecznie broniących interesów polskiego kina i własnego środowiska, jak my, filmowcy.

Jak to możliwe?

Obawiam się, że nie ma wśród nas dość zdolnego reżysera, który potrafiłby ten fenomen przedstawić na ekranie. Może zresztą wcale nie o to idzie. Fenomen ten, SFP zawdzięcza temu, że narodziło się dawno temu i to w najtrudniejszych politycznie czasach. Przeszło też przez tyle

zagrożeń i prób ograniczenia jego działalności, że uczyniły one z naszej organizacji monolit.

To dzięki Filmowym Zespołom Twórczym i Stowarzyszeniu Filmowców Polskich polskie kino nigdy, tak do końca nie stało się kinematografią państwową. Ograniczając skutecznie większość interwencji politycznych i artystycznych SFP otwierało przed naszymi filmami nie tylko krajowe ekrany, ale cały świat.

Co nie mniej ważne, filmowcy obok literatów zaznaczyli się szeregiem działań w obronie przemian społecznych. Dlatego, zarówno w październiku 1956, jak i w sierpniu 1980 polskie kino stanęło po stronie słusznej sprawy.

Jakże daleką drogę przeszliśmy, jako środowisko, od przedwojennego kina komercyjnego do prestiżowego Stowarzyszenia skupiającego artystów znanych w kraju i cenionych za granicą.

I dziś, choć w zmienionych warunkach, SFP dąży do tych samych, wspólnych dla całego środowiska celów – ochrony praw autorskich i Ustawy o Kinematografii, która otwiera przed nami europejską perspektywę obrony interesów narodowego kina w Polsce.

Dlatego świadomy tego, jak dalece jedność naszego środowiska i zdecydowane działanie jego reprezentacji, którą jest SFP wpłynęła na twórczość filmową, widzę w nim niezastąpione również w przyszłości oparcie dla kina, jako sztuki w Polsce.

Janusz Majewski

Prezes SFP w latach 1983-1990



Andrzej Wajda, nasz Honorowy Prezes, przysłał do mnie list z okazji mojego 75 – lecia, w którym pisze, że nigdy mi nie zapomni bohaterkiej decyzji objęcia SFP w najtrudniejszym dla niego momencie i przeprowadzenia go przez Morze Czerwone. Bardzo mnie to wzruszyło, bo przyznam się, że miewałem nie raz poczucie niedoceny i zapomnienia tamtych lat i naszej wtedy pracy w zgief-

ku świata dzisiejszych arywistów. Kulminacyjnym punktem mojego rozgoryczenia był dzień, w którym przyszedłem kiedyś do biura naszego Stowarzyszenia, a było to jeszcze na Krakowskim Przedmieściu, czyli może dwa, trzy lata po zakończeniu mojej drugiej kadencji prezesa. Nie pamiętam po co tam przyszedłem, ale zapewne z jakąś sprawą członkowską. Młoda, energiczna dama w sekretariacie zmierzyla mnie wyniosłym spojrzeniem i zapytała: A czy pan w ogóle jest członkiem naszego stowarzyszenia, bo jakoś pana nie kojarzę?. Nie pamiętam też, co jej odpowiedziałem, ale zapamiętałem, co pomyślałem. Przypomniałem sobie to, co już dawno sformułował Tadeusz Konwicki, w odpowiedzi na kolejny absurd życia: czas umierać. Nie umarłem jednak i przeżyłem kolejną dekadę zdumień i rozczarowań, zachwyków i zniechęceń, aż się doczekałem obchodzonego właśnie 40 – lecia.

Gdy myślę o tamtych latach, konstatuje, że szczególnie zapamiętałem nasze tradycyjne fora w Gdańsku, a potem w Gdyni, gdzie co roku gromadziliśmy się, aby porozmawiać o bieżących sprawach, a przede wszystkim wówczas spotkać się z władzą polityczną i usiłować nawiązać z nią jakiś dialog. Nie było to łatwe, bo władza zawsze wiedziała swoje i tylko niektórzy jej przedstawiciele w poczuciu resztek wstydu czasem udawali, że są gotowi nas zrozumieć, a nawet wyrażali szczere ubolewanie, że nie są w stanie nic dla nas zrobić. W takim tonie rozmawiał zawsze z nami Mieczysław Rakowski, wymownie wskazując oczami na sufit swojego gabinetu i dając do zrozumienia, że nas nagrywają, a gdy przyjechał na forum, przyjął pozę starego kumpla, który ma prawo liczyć, że wszyscy się rozumiemy w lot, jak w starym kawale o ulotkach na Placu Czerwonym, na których nie było nic napisane, bo po co, skoro wszyscy wiedzą o co chodzi. Inni, mniej inteligentni sekretarze czy ministrowie, bo w takiej randze przysyłała władza do nas swych przedstawicieli, usiłowali z nami polemizować z pozycji ideologicznych (np. w kwestii cenzury – to był dyżurny temat każdego forum), albo coś obiecywać z pozycji konformistycznych (np. nową siedzibę stowarzyszenia – to był temat odwieczny): w obu przypadkach bez powodzenia. Bywało też czasem, że aby nam pokazać swoją siłę, uciekano się do tricku odwoływania w ostatniej chwili przyjazdu jakiegoś prominenta i zastępowania go kimś mało ważnym. Tak było któregoś roku, kiedy oczekiwaliśmy na przyjazd zapowiedzianego Ministra Kultury, którym

był wówczas profesor Kazimierz Żygulski, socjolog kultury, znany miłośnik folkloru polskiego, czemu dawał wyraz w silnym popieraniu rozmaitych form kultury ludowej (np. kapeli cymbalistów i kobziarzy) z wyraźną szkodą dla kultury nie ludowej (np. filharmonii). Już dawno powinniśmy zaczynać obrady, a ministra wciąż nie było, jakieś gorączkowe telefony niczego nie wyjaśniały, w końcu zdecydowałem się otworzyć forum bez dostojnego gościa. Wszedłem na mównicę i niewiele myśląc palnąłem: Pan Minister nie przyjedzie. Gdybyśmy czekali tu na niego wszyscy w łowickich sukmanach, to może by przyjechał, a do takich zblazowanych pozerów – jamais! Sala ryknęła śmiechem (Bromski i Machulski spadli z krzesel) i porozmawialiśmy sobie szczerze. Kapusie nie nadążali notować.

Kiedy zaskoczyłem sam siebie, zgadzając się objąć funkcję prezesa, postanowiłem, że nie będę się starał dostosowywać do oczekiwań i nie będę usiłował grać tej roli według obowiązujących w PRL-u wzorców. Przyjąłem za to postawę jakiegoś ekscentryka, który zawsze może zaskoczyć czymś nietypowym, a nawet niesostosownym. Dość szybko wyrobiłem sobie wariackie papiery i często z nich korzystałem. Najbardziej przydało mi się to na pewnym spotkaniu, na które zostaliśmy zaproszeni (wezvani) do gmachu KC. Była to narada na temat roli Partii w kulturze, a może na odwrót. Towarzysze w tonie łaskawców rozprawiali o tym, ile kultura polska zawdzięcza wiodącej sile narodu, pletli różne bzdury o socjalistycznym charakterze kultury, postulowali rozmaite konieczności i powinności itp., itd. Najbardziej denerwujący był ten protekcyjnalny ton właścicieli folwarku, którzy jak będą mieli dobry humor, może coś tam zrobią dla polskiej kultury. Nie wytrzymałem i powiedziałem, co o tym sądzę. Przyszło mi do głowy porównanie, które ich zgorszyło, czyli zgodnie z moją intencją obraziło. Powiedziałem, że kultura polska nie jest jakimś pawiem, którego trzyma się w ogrodzie dla szpanu i uciechy gawiedzi, i że jak ktoś nie rozumie, jakie kultura ma znaczenie dla narodu, nie powinien zabierać głosu. Pomruk, jaki poszedł po sali, przypomina ten, jaki teraz da się słyszeć w Sejmie, kiedy przemawia jakiś zgniły liberał. Prowadzący naradę pożegnał się z nami z kwaśnym uśmiechem. W hallu podszedł do mnie kolega Gerard Zalewski, uściskał mi dłoń i powiedział: Wiesz co ci powiem: jesteś facet! Nigdy żadna kobieta nie powiedziała mi, że jestem facet z takim żarem i aprobatą. Gerard, nie zapomnę Ci tego nigdy!

Jan Kidawa-Błoński

Prezes SFP w latach 1990-1994



Wtedy powstały zręby dzisiejszego systemu. (...) Może mogliśmy pójść dalej, ale nie udało się to nam. Za mało wiedzieliśmy i nie mieliśmy takiej wyobraźni.

Jerzy Domaradzki

Prezes SFP w latach 1994-1996



Uważałem, że Stowarzyszenie jako organizacja skupiająca wszystkich twórców filmowych jest niezbędne. Pamiętałem, jak wiele uratowało i pomogło nam wszystkim.

Jacek Bromski

Prezes SFP od 1996 roku



Tak więc z prezesa małego, biednego stowarzyszenia stałem się, z biegiem czasu, prezesem dużego. Oczywiście SFP w dalszym ciągu się rozwija i poszerza swoją działalność, jest to naturalną kolejną rzeczą.

Szanowni i mili przyjaciele,



foto: G. Poljanec

Mira Haviarova

Bardzo mi miło skorzystać z okazji i po zdrowić świętującego słowem – przyjaciele!

W pierwszej kolejności życzę wszystkiego najlepszego z okazji 40 urodzin. Moja przygoda z polskim filmem i jego przedstawicielami zaczęła się tak dawno, że wołę nie wspominać dokładnej daty. Ale najważniejsze, że przygoda ta, to wzajemna sympatia, szacunek i zaufanie.

Podziwiam, w jaki sposób potraficie walczyć o swoje prawa, że potraficie znaleźć sposób na wspólne działanie, że chcecie nie tylko rozwiązywać własne problemy, ale też realizować konkretne plany. Żywię głęboką sympatię wobec wszystkiego, co udało Wam się osiągnąć.

Wiem dobrze, że z drugiego brzegu człowiek widzi konkretne sprawy zawsze nieco inaczej, może bardziej idealistycznie, ale moja obserwacja Waszej pracy wzbudza we mnie również odrobinę zazdrości. Potrafiłście utrzymać Stowarzyszenie Filmowców Polskich, podtrzymujecie komunikację

między ludźmi i twórcami, co widać w realizowanych projektach. Tego wszystkiego niestety po naszej stronie rzeki brakuje.

W latach, kiedy byłem dyrektorem programowym Czeskiego Instytutu Filmowego w Pradze, udało się dzięki współpracy z polskimi filmowcami, Stowarzyszeniem Filmowców Polskich oraz Dyskusyjnymi Klubami Filmowymi w Czechach zrealizować olbrzymią ilość wybitnych i pięknych imprez. Przedstawiliśmy prawie wszystkich polskich twórców filmowych na wieczorach autorskich z niepowtarzalną atmosferą, wspólnie organizowaliśmy regularne seminarium polskiego filmu w mieście Cheb, przedstawialiśmy nowe filmy polskie.

Potrafiłście utrzymać nie tylko działające Stowarzyszenie, ale też własne kina; macie nawet Polski Instytut Sztuki Filmowej. Wszystko to my straciliśmy w mgnieniu oka.

Pozwólcie, moi drodzy przyjaciele, podziękować przy okazji Waszego pięknego jubileuszu za to, co obecnie w naszym społeczeństwie bardzo rzadkie – za Wasz wysiłek w poszukiwaniu rozwiązań nawet, jeśli piętrzą się problemy, a nie w doszukiwaniu się przeszkód w realizowaniu pomysłów.

Dziękuję za możliwość realizowania wspólnych imprez łączących polskie i czeskie środowiska filmowe oraz za wspólnie zorganizowany przegląd filmów czeskiej nowej fali nazwany „Filmy pod specjalnym nadzorem”.

Życzę reżyserowi Jackowi Bromskiemu i całemu Stowarzyszeniu, żeby ich działalność oraz wola współpracy z nami pomyślnie się rozwijała, jak również, aby polska twórczość filmowa i jej przedstawiciele osiągnęli z każdym rokiem wiele sukcesów u widzów w Polsce i za granicą.

Wasza Mira Haviarova

Dyrektor Programowy Festivalu Praga FEBIOFEST i Letniej Szkoły Filmowej w Uherském Hradiště

Zwyczajna

Równie ważna jak ta oficjalna historia Stowarzyszenia Filmowców Polskich jako szacownej instytucji wyższej użyteczności publicznej jest jego historia równoległa, a nawet całkiem poboczna. I tutaj trzeba opisać historię takiej instytucji w instytucji, jaką był Ściek.

Ściek był zawsze. Z wyłączeniem terażniejszości, kiedy go nie ma. I nikt już nie pamięta, kto go tak nazwał. I zawsze był na Trębackiej, maleńkiej uliczce łączącej Plac Teatralny z Traktem Królewskim, między Ministerstwem Kultury a Prokuraturą. U jej wylotu po lewej stronie stoi – jak wtedy – pomnik Mickiewicza, a po prawej sterczy



Obecnie spotkania towarzyskie odbywają się w... Kulturze

Pałac Namiestnikowski, gdzie podpisano Układ Warszawski. Ściek był czymś zupełnie nie szacownym w wielce szacownym otoczeniu.

Za dnia mieściło się tu biuro. Normalne biuro Stowarzyszenia Filmowców Polskich, stukwały maszyny do pisania, płacono składki, przedłużało legitymacje, rozliczało delegacje, odbywały się zebrania Sekcji, Zarządu... Wystarczyło jednak tylko, że wybiła czwarta, a biuro jak pan Jekyll przekształcało się w Hyde'a. Wystarczyło, że zaszło słońce, a biuro z nastaniem mroku zmieniało się w spelunę i mordownię. Centralne miejsce nocnej Warszawy. Salka w suterenie, schodki do sracza i wąska salka na dole, wszystko nie wiele większe od normalnego kwaterekowego mieszkania,

Forum SFP w Gdyni

Serdecznie zapraszamy na Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich podczas XXXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, które tradycyjnie już odbędzie się w sobotnie (16 września) przedpołudnie. W tym roku porozmawiamy na temat: co dalej z polskim filmem?

Serdecznie zapraszamy!

Red.

lekkość niebytu

napełniały się wrzeszczącym pijanym tłumem artystów i pseudoartystów.

Byli tu wszyscy: i premierowa elegancka publiczność z teatrów Wielkiego i Narodowego, i ekipy filmowe prosto z planu świętujące pierwszy albo ostatni, albo którykolwiek klaps, malarze różnych kierunków, niedocenieni prozaicy, cinkciarze i zwykli agenci... Łączył ich jeden cel, wszyscy chcieli się nachlać. Nie napić, ale właśnie nachlać, osiągnąć stan upragnionego niebytu. Ściek był bowiem ostatnią stacją pijackiego Orient-Expressu, warszawskiego szlaku hańby. Jeżeli człowiek tu się nie napił, niedopity szedł spać do domu w odróż-



nieniu od tych szczęśliwców, którzy zasympialni tu pod stołami lub na wyłożonych skąjem tawkach.

Szlak ten zaczynał się od spatifu w Alejach od późnego obiadu albo kolacji w przyjacielskim gronie. Omawiano ostatnie wydarzenia i plotki, zamawiano jeszcze pół, łączono stoliki, dosiadało się, impreza się rozkręcała i... zamykano lokal. Coś trzeba było zrobić z tak miło zaczętym wieczorem. Padało nieodmiennie: – Idziemy do sarpu! To był przystanek pośredni, podziemia pałacyku na Foksal. Były tam nawet tańce. Lecz to tylko dygresja, odroczenie wyroku, gdyż celem właściwym, naturalnym ciągiem po zamknięciu sarpu, nie była pobliska Kamera, gdzie podobno w szatni ciągle wisiła skórzana marynarka Cy-

bulskiego. Kamera to było inne pokolenie jak skórzana marynarka. My chodziliśmy w swetrach, podkoszulkach, kurtkach US-Army.

Dla nas dzieci marca, karnawału solidarności i kaca stanu wojennego naturalnym kresem był Ściek. Za szklanymi, okutymi blachą drzwiami zostawał podzielony świat. Tam w przytulnym smrodzie ekstramocnych w pełni czuliśmy pokoleniową jedność. Tu była ziemia niczyja, następowało zawieszenie broni: upapwany farbą drukarz podziemia przepijał do swego kolegi z klasy, który zrzędzeniem losu trafił do SB. Teraz myślę, jak wiele musiało tu powstać te czek, bo pijane osobowe źródła informacji dzieliły się bez ograniczeń swoimi pijanymi informacjami z TW, figuranci bratali się z oficerami prowadzącymi.

Wtedy nikt się tym nie przejmował. Omawiano przyszłe filmy, opowiadano pomysły, streszczano nie napisane scenariusze, radzono w sprawach warsztatowych, ustalano obsadę. Nikt nie miał szansy na zrobienie filmu, lecz każdy mógł sobie o nim pogadać. Były to bezinteresowne rozmowy o sztuce, a nie dzisiejsze rozważania skąd wziąć pieniądze.

Pieniądże były nieważne. Jakoś wszyscy je mieli. Jeżeli ktoś nie miał, to pił na krzywego ryja. Pieniądzy nie było na co wydawać, więc na kolejkę w bufecie zawsze starczało. Często trafiały się okazje jak imieniny, urodziny, rozwody lub premiery. I gdzie by się nie zaczynały, to wszyscy trafiali w końcu tutaj.

Zabawa rozkręcała się na całego, kiedy w pobliskich teatrach kończyły się spektakle i wpadali tu rozszczębotani artyści baletu. A gdy był to dzień premiery przynosili ze sobą bukiety kwiatów. Nieco cmentarny zapach tych wiązanek mieszał się z mocnym zapachem egzotycznych perfum wylanych obficie na spocone ciała. Ale podstawą był tęgi smród kartkowych papierosów. Przez pewien czas wódka była też na kartki i barman przed nalaniem kolejki pracowicie wydierał prostokącik z kartki na mięso, albo ten prostokącik trzymało się w spointyjących palcach stojąc w kolejce do baru.

O tej porze było już tak ciasno, że nie można było znaleźć wolnego miejsca, żeby gdzieś postawić swój kieliszek lub szklankę i wszyscy stali trzymając szkło w jednej dłoni, a popitkę w drugiej. To wtedy właśnie po to, aby oswobodzić jedną z tych dłoni powstały drinki – czyli wódka zmieszana z popitką w jednej szklance. Ta wolna ręka

potrzebna była po to, żeby się witać, trzymać papierosa, poklepywać, głąskać i niekiedy pieścić, bo ścisk sprzyjał rozwojowi życia erotycznego. I powstało w tych warunkach wiele nietrwałych związków, a kilka nawet trwałych. Bez względu na płeć.

Ten zapchany do granic możliwości Ściek przypominał nocny pociąg do Zakopanego, gdzie wszystkie miejsca były zajęte, nawet te w klozecie, gdzie było śmierdząco i brudno, ale wszyscy byli szczęśliwi, że w ogóle jadą. Pędziliśmy tak w ciemności szczęśliwi, że w ogóle jesteśmy, w nieznaną przyszłość.

Przyprowadziłem kiedyś do Ścieku francuską dziennikarkę z paryskiego goszyńskiego pisma, żeby jej wytłumaczyć, a tu tamana francuszczyzna stawiała się płynna, na czym polega wyższość naszego „marca” nad ich „majem”, naszego życia nad ich egzystencjalizmem, ciągle aktualnego Dostojewskiego nad zidiociałym Sartrem. Atrakcją budzącą zachwyt cudzoziemców była wtedy ulica Brzeska z jej melinami i spacerami nad nieuregulowaną Wisłą. Ściek był czymś równie egzotycznym, a jeszcze można było spotkać tu prawdziwego artystę.

Ale dlaczego wy tyle pijecie? – zapytała szczerze zatroskana Veronique.

Jak to dlaczego? – zdziwiłem się – Musimy!

Ale im przecież o to chodzi...

Komu?

Tej waszej władzy. Im chodzi, żebyście byli ciągle pijani.

To jest nasza niezgoda na nasze życie!

Zajmujecie się ciągle tylko sobą.

Taki rodzaj buntu. Powstanie Warszawskie! – sięgnąłem po co miałem najdroższego.

Pijakami łatwiej się rządzi – wychyliła kolejny kieliszek wstrząsając głową jak pianista.

Wy nic nie rozumiecie – tak zwykle kończyły się te rozmowy.

Nie muszę dodawać, że ulubioną książką była „Moskwa-Pietuszki”. Tu co wieczór tłumaczono ją na polski. Wszyscy czuli się jej postaciami. Chociaż niektórzy byli „Spod wulkanem”.

Dlatego proponuję w ramach modnych tak ostatnio rekonstrukcji muzealnych odtworzyć chociaż jedną salkę Ścieku w nowej eleganckiej siedzibie Stowarzyszenia. Albo chociaż szatnię.

Paweł Kędziński

Mamy ustawę, mamy Instytut Forum w Krakowie

Nie wiadomo czy przed rokiem 1901 do jakiegokolwiek rendez-vous pomiędzy Stanisławem Wyspiańskim a ludem Państwa Środka doszło. Gdy zaczynał „Wesele” dialogiem Czepca z Dziennikarzem Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno!?, nie widział zatem wcześniej żywego Chińczyka. Zapewne byłby zadowolony, spotykając ich teraz co krok w wawelskim grodzie. Bowiem dzisiaj Chińczyk w Krakowie to żadna nowalijka. Rzecz by można, że – jak przystało na Wieszcza – wykrakał. Choć może i my mamy niewielki w tym udział, my, to znaczy dyrektor Gierat, młody reżyser o brzmiącym z węgierska nazwisku: Lanosz i ja. Otóż...

W 2003 roku to my byliśmy w Guanzhou, na południu Chin. Braliśmy udział w reaktywowanym po wielu latach Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych. Nikt z nas ani słowa w dialekcie kantońskim czy mandzurskim nie znał. Miejscowym liternictwem też nie władałiśmy. Jednak musiało coś w nas być, coś, co przypadło do gustu gospodarzom. Urok może jakiś nadwiślańsko-młodopolsko-cygański? Słowem, polubili nas i gdy tylko wspomnieliśmy o naszym krakowskim festiwalu, natychmiast zaproszenie przyjęli. Od tego czasu peregrynują do grodu smoka systematycznie. I to w coraz większych ilościach i rozmiarach: od dorosłego po dzieci. Podoba im się tu. Spacerują po Rynku i Plantach, przesiadują w kinie na festiwalowych projekcjach. Jak dotąd nie zawitali tylko do Sali Samurajów Muzeum Narodowego. Może zbyt różne są tradycja konfucjańska i zwyczaj bushido? W każdym bądź razie w Sali Samurajów na Forum Sekcji Filmu Dokumentalnego i Sekcji Filmu Animowanego ich nie było.

Forum wydawało się typowe. Porządek obrad ustalony, tematy określone, prelegenci wybrani... Kolega, który, jak się utarło, w pewnym momencie zawsze zabierał głos w istotnej sprawie, przygotowany. Więc z pozoru wszystko jak zawsze.

Ale tym razem jednak było inaczej.

W prezydium zasiadały aż dwie panie: dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, pani Agnieszka Odorowicz i pani Ewa Sobolewska, orędująca za animacją polską dla dzieci i nie tylko. Chyba po raz pierwszy płeć piękna tak licznie była reprezentowana w prezydium. Bo przeważnie to sami mężczyźni cineaści.

A Forum zaczęło się tak, że w Sali Samurajów zgąsło światło i na ekranie rozbłyły, niczym gwiazdy na firmamencie, komputerowe



Forum SFP

pliki z laptopa pani dyrektor. Dlaczego tak rozbłyły i co w taki sposób zwiastowały wyjaśnił dwa kwadranse później kolega Drażewski. Reżyser filmowy, ale z pierwszej profesji fizyk. Okazało się, że już następnego dnia po Forum, czyli w niedzielę, najbliższa nam gwiazda, Słońce, zaczynała swój 2044 obrót. A wiadomo, że dla Polaka liczba „44” święta, bo takie „imię jego”; ktokolwiek by to był.

O innej nowinie, telewizyjnej instrukcji wewnętrznej odchodzącego prezesa, przypominającej ukaz władz carskich odnośnie Filomatów, zwłaszcza w zapisach dotyczących tzw. producenta zewnętrznego, poinformował zebranych Piotr Śliwiński. Szczęśliwie instrukcja okazała się li tylko propozycją do rozważenia przez organa zarządzające telewizją. O tym, że prawdopodobnie nie wejdzie ona w życie zgodnie przekonywali zebranych Włodzimierz Niderhaus, wiceprezes KIPA i, tym razem w roli przedstawiciela TVP S. A., Krzysztof Gierat. Wiceprezes poinformował ponadto, że z inicjatywą uregulowania stosunków między producentami zewnętrznymi a telewizją publiczną wspólnie do zarządu TVP S. A. wystąpili KIPA i PISF.

Marek Drażewski, jak wyżej wspomniałem, zaczął od Słońca. Uwaga ta, rzucona niby na marginesie, uzmysłowiła nam, że nie tylko Ziemia się kręci, ale i w jakiś sposób zobrazowała sytuację dokumentu wobec możliwych tego świata, czyli głównie wobec telewizji zwanej publiczną. Czy film dokumentalny ma szansę? Że jest potrzebny, niezastąpiony wręcz, o tym nikogo z nas nie trzeba przekonywać. Ale czy ci, co dysponują publicznym, zatem nie swoim groszem, przestaną zachowywać się jak właściciele i przestaną promować swój własny gust, zastaniając się – z zuchwałą pewnością siebie – potrzebami widzów? Czy znajdzie się miejsce w TVP S. A. dla filmu dokumentalnego?

Czy będzie emitowany o tzw. normalnej porze, a nie w godzinach nietoperzy, jak określił to Kazimierz Kutz, czyli późno w nocy, bądź nad ranem? I czy producent otrzyma zań przyzwoitą zapłatę, a reżyser godziwe honorarium? Czy umowy produkcyjne i koprodukcyjne nie będą redagowane i wymuszane z pozycji mo-

nopolisty? Czy TVP S. A., dysponująca publicznym pieniądzem, rzeczywiście zacznie wypełniać publiczną misję i pieniądze uzyskiwane z reklam wydatkować także na inne programy, a nie tylko na kalki niepolskich seriali i teletur-niejów? Czy owo Słońce, ta nasza publiczna TVP S. A. (porównanie moje) opromieni i dokument? Może jest jakaś szansa z tym kolejnym obrotem...

Jeden z zasiadających w prezydium kolegów próbował nieco wygładzić wystąpienie Drażewskiego pod adresem TVP, ale mówca nie tylko że nie uległ presji, ale skwitował kolegę po stolarsku: Nie klajstruj!

Inna jest sytuacja autora i producenta filmu dokumentalnego wobec prywatnych stacji. Mamy tu do czynienia z inną własnością. Choć, rzecz jasna, chciałoby się, żeby w tych zonach komercyjny był więcej niekomercyjnej produkcji.

Czy film dokumentalny ma szansę wrócić do kin? Zapewne, ale to wymaga znaczących środków. 4 miliony to za mało, stwierdzono w dyskusji.

Polska Kronika Filmowa od lat boryka się z brakiem dostatecznych funduszy na opisanie świata, a zwłaszcza najnowszej naszej historii. Zdarzenie nie zarejestrowane nie istnieje. Pamięć nasza stała się w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat bardzo ikoniczna. Nie ma obrazu, nie było zdarzenia. Brak filmowej dokumentacji jakże często uniemożliwia kreowanie utworu opartego na archiwaliach. Ileż to razy w różnych miejscach i sytuacjach rozlegało się rozpaczliwe wołanie reżysera Drażewskiego, że nie ma z czego zrobić filmu! Przedstawiający problem PKF Paweł Kędziński też kończył swoje wystąpienie minorowym akordem: Kto zgasi światło?

Głos z sali dopowiedział w kontrze, że PKF nie może być jedynym remedium. Powinno być Centralne Archiwum filmowych dokumentacji.

Dyrektor Odorowicz obiecała pomóc „pekaefce”. Znajdą się pieniądze na notację.

Wojciech Ziembicki, który miał zreferować „pierwsze rozdanie”, czyli pierwszą sesję programów operacyjnych Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, miał sytuację komfortową. Bowiem każdy z uprzednio zabierających głos mówców nawiązywał do „pierwszego rozda-

nia”, komentując je szerzej lub wężej. Ziembicki zrezygnował więc z wystąpienia, w zamian wygłaszając laudację pod adresem dyrektora Odorowicz. Bo istotnie, jest za co dziękować. To ona walczyła o ustawę o kinematografii w różnych gabinetach i komisjach sejmowych. Walczyła z pasją, pewna swoich racji. Teraz dowodzi Instytutem.

Wystąpienie pani dyrektor rozpoczęło Forum, ale słowo o nim z premedytacją wmontowałem dopiero tutaj. Więc...

Dyrektor Odorowicz powiedziała, ile Instytut ma pieniędzy i na co je wydaje. Powiedziała o czterech programach operacyjnych („Doskonalenie zawodowe”, „Rozwój kin i dystrybucja filmów”, „Upowszechnianie Kultury Filmowej”, „Promocja Polskiego Filmu za Granicą”) i programie „Development” (po raz pierwszy za funkcjonował w Polsce).

Było to merytoryczne wystąpienie, z tabelami i liczbami. Dużo było w nim o „pierwszym rodzeniu”. Dyrektor nie ukrywała, że nie udało się z powodu ograniczeń finansowych dofinansować wszystkich filmów, które uzyskały pozytywne oceny ekspertów; zgodnie z regulaminem mają szansę na pozytywną decyzję w kolejnej sesji. Ale też i podjęła szereg decyzji nie bacząc na opinie ekspertów, co bez wahania zakomunikowała zebranym w Sali Samurajów filmowcom.

Dofinansowała filmy animowane dla młodej widowni, m.in. o Mikołaju Koperniku. Wsparała finansowo debiutantów ze wszystkich gatunków filmowych. Stypendia otrzymali scenarzyści.

Nie pomnę już, w którym momencie swego wystąpienia dyrektor Odorowicz wspomniała o notyfikacji ustawy. Komisja Europejska stwierdziła zgodność ustawy o kinematografii z prawem Unii Europejskiej i dopuściła stosowanie pomocy publicznej w sferze kultury filmowej.

Pomoc publiczna, to istotny handicap dla wciąż raczkującego narodowego producenta. Może łatwiej będzie mu się zmierzyć ze światowymi gigantami filmowymi? Oby.

Napisałem wyżej, że tym razem na Forum było inaczej. Choć, jak zwykle, nie zabrakło głosów kolegów we własnej ważnej dla wszystkich sprawie. Choć, jak zwykle, ktoś zakwestionował skład Jury Festiwalu i upomniał się o filmy odrzucone przez Komisję Selekcyjną.

Było inaczej. Był „inny duch”. Czulo się, że dyrektor Agnieszka Odorowicz jest po naszej stronie, po stronie środowiska filmowego. A i środowisko chyba ją postrzega jako sojusznika.

Czy to ona rozbije szampana o burtę i „zwojuje” na morza i oceany flagowy okręt polskiej kinematografii? Ziści marzenie ministra Dąbrowskiego o fregacie?

Oby tylko wizja fregaty nie przestoniła filmu dokumentalnego*.

Ignacy Szczepański



Kolejne filmy z Programu 30 minut

W Krakowie ukończono zdjęcia do kolejnej produkcji powstającej w ramach Programu 30 minut. Autorką scenariusza oraz reżyserem filmu pt. „Autor wychodzi” jest Dominika Montean, absolwentka reżyserii Uniwersytetu Śląskiego oraz anglistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (studia magisterskie i doktoranckie). Impulsem do napisania scenariusza był opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” tekst przemówienia Harolda Pintera, które wygłosił po otrzymaniu Nagrody Nobla – wyznaje reżyserka. Czym jest prawda, a czym fikcja? Czy prawda trwa

wiecznie, czy po chwili zastępuje ją jakaś inna prawda? To ważne dla mnie pytania – dodaje. W filmie, do którego wszystkie zdjęcia zostały nakręcone w rodzinnym mieście Dominiki Montean, Krakowie, wystąpili m.in.: Kamilla Baar, Jan Nowicki, Tadeusz Bradecki, a także Olgierd Łukasiewicz. Producentem wykonawczym filmu jest firma Jacka Lipskiego – Pleograf, zaś opiekunem artystycznym – Filip Bajon.

Filip Bajon sprawuje pieczę artystyczną także nad następnym filmem Programu 30 minut, który etap zdjęciowy ma właśnie za sobą. To „Męczeństwo Mariana” według scenariusza i w reżyserii Adriana Panka, absolwenta Wydziału Architektury (Politechnika Wroclawska) oraz reżyserii WRITV Uniwersytetu Śląskiego. „Męczeństwo Mariana” to historia młodego, bezrobotnego



Ekipa na planie

katechety, który wyjeżdża z dużego miasta na prowincję, żeby podjąć pracę w szkole. Owa ucieczka ma odmienić jego nieudane życie. Niestety na miejscu zostaje oskarżony o molestowanie dzieci, a próbując się bronić staje przed wyborem, którego się nie spodziewał. Rzeczywistość staje się groteskowa i złośliwa. Z opresji może go uratować tylko jedna rzecz... W „Męczeństwie Mariana”, którego producentem wykonawczym jest Wytwórnia Filmowa Czołówka, główne role grają: Mateusz Grydlik, Tadeusz Szymków, Michał Grudziński, Moni-



Kamilla Baar i Jan Nowicki w filmie „Autor wychodzi”, reż. Dominika Montean

* Tu można wstawić każdy inny gatunek filmu pozafabularnego.

Przetarg szans dla debiutantów



„Bez iluzji”, reż. Krzysztof Krzysztof

ka Dawidziuk, Ewelina Paszke, Edward Kalisz oraz Oskar Szmolda.

Krzysztof Krzysztof to następny debiutant w dziesięcioosobowej grupie reżyserów realizujących filmy w Programie 30 minut. Jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (Wydział Rzeźby). Od roku 1998 zrealizował dwadzieścia pięć filmów krótkometrażowych oraz animacji. Film „Bez iluzji”, jego debiut fabularny, jest opowieścią o Aki i Brunie, zakochanych w sobie renegatach. Tym dwojgom dorosłych udaje się poza normami społecznymi stworzyć swoje małe niebo na ziemi. Jednak trzeci bohater – nastolatek Miron – bezrozumnie niszczy ten świat, poprzez swoją chłopięcą naiwność i dziecięcy egocentryzm. Film mówi o niedoroboci, przestrzeni pomiędzy światem dorosłych i pacholeństwem. Główne role w „Bez iluzji” przypadły Ani Iberzser, Grzegorzowi Kowalczykowi, Michałowi Groszowi oraz Kazimierzowi Czapl. Na całością przedsięwzięcia czuwa Wytwórnia Filmowa Czołówka, producent wykonawczy oraz Jacek Bromski, opiekun artystyczny projektu.

Program 30 minut organizuje Stowarzyszenie Filmowców Polskich wraz z Mistrzowską Szkołą Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy, TVP Kultura oraz szkołą filmową łódzką i katowicką. Dzięki niemu młodzi filmowcy mogą realizować swój pierwszy film w profesjonalnych warunkach produkcyjnych pod opieką Rady Artystycznej, w skład której wchodzi: wspomniani już Filip Bajon i Jacek Bromski, a także Robert Gliński, Jerzy Kapuściński oraz Wojciech Marczewski. Każdy z uczestników na realizację swojego projektu ma do dyspozycji sumę 100 tys. zł z puli programu. Całe przedsięwzięcie cieszy się ogromnym zainteresowaniem, dlatego ruszyły już

prace przy drugiej dziesiątce filmów. Natomiast większość filmów z pierwszej edycji zostanie pokazana we wrześniu w czasie XXXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Program 30 minut finansowany jest przez Stowarzyszenie Filmowców Polskich, TVP Kultura, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (pierwsza dziesiątka) i Polski Instytut Sztuki Filmowej (druga dziesiątka). Dodatkowo przy produkcji każdego z filmów uczestniczy producent wykonawczy z aparterem rzeczowym bądź finansowym stając się tym samym koproducentem. Do tej pory byli to: Mistrzowska Szkoła Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy, Wytwórnia Filmowa Czołówka, Studio Filmowe TOR, Pleograf, Media Koncept Radek Styś oraz Besta Film.

opr.: Liwia Mądzik



Ekipa na planie

Jak najskuteczniej ściągnąć młodego filmowca na ważne spotkanie? Joanna Wendorff, nowa szefowa reaktywowanego Media Desku w Polsce, zdecydowała, że najlepiej będzie zaproponować im darmowego kielicha. I tak w pubie U Louisa w Krakowie, w piątek 2 czerwca, pojawiła się liczna reprezentacja debiutujących twórców filmowych i reprezentanci instytucji, które młodym talentom oferują programy szkoleniowe lub możliwość realizacji pierwszego filmu. Kielich zniknął już po kwadransie, za to młodzi reżyserzy, scenarzyści i producenci usiedli, żeby wysłuchać co oferują im: Polski Instytut Sztuki Filmowej (głos zabrały Agnieszka Odorowicz i Karolina Rozwód), Stowarzyszenie Filmowców Polskich (reprezentowane przez Jacka Bromskiego i autorkę niniejszego tekstu, Orianę Kujawską), Telewizja Polska (Renata Czarnkowska), HBO (Krzysztof Rak) i Stowarzyszenie Film 1, 2 (Piotr Stasik). Każdy mówił po kolei o tym, jak wiele szans czeka na debiutantów, całe spotkanie zamieniono się prawie w przetarg na propozycje. PISF oferuje stypendia, dofinansowanie developmentu i szkoleń zawodowych, SFP zaprasza do Programu 30 minut, Pierwszego Dokumentu, proponuje Laboratorium Scenariuszowe, stypendia naukowe i fundusz stypendialny na pisanie scenariusza, Telewizja Polska otwiera nabór na Erę Talentów, HBO zaczyna produkcję debiutanckich filmów dokumentalnych, a Stowarzyszenie Film 1, 2 proponuje miłe towarzystwo i szereg możliwości. Wydawało się, że stworzymy jedną wielką wspierającą się rodzinę, która nie spocznie w wysiłkach o polepszenie stanu polskiej kinematografii, do czasu, gdy zaczęła się dyskusja. Wówczas to przyjemne wrażenie okazało się mylne. Pierzchno tuż po pierwszym pytaniu z widowni (dofinansowanie filmu A. Wajdy o Katyniu, wsparcie koprodukcji Greeneway), drugie tylko pogorszyło sytuację (propozycja, żeby reżyserzy po 60-tce kończyli karierę). Wyczerpujących odpowiedzi udzieliła Agnieszka Odorowicz: oceniane są projekty, nie reżyser, film Greeneway produkuje polski producent, należy wspierać koprodukcje międzynarodowe, a zaraz potem głos zabrał Jacek Bromski tłumacząc, że sukces odniesie się przedstawiając świetny projekt, a nie tępiąc konkurencję, a nawet, jeśli już się dostanie te wymarzone worki pieniędzy, to trzeba coś z nimi zrobić, umieć je wykorzystać.

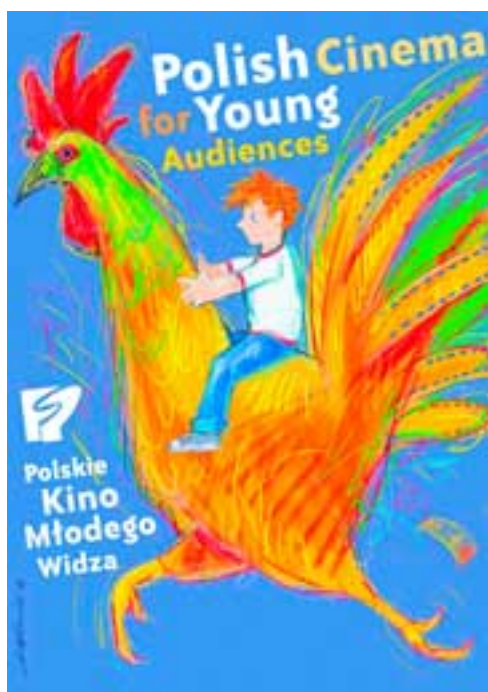
Zresztą okazało się szybko, że te dwa prowokacyjne głosy były zupełnie odosobnione i nie reprezentowały nastrojów większości.

Niedługo potem Joanna Wendorff zakończyła część oficjalną, a następne gorące dyskusje toczyły się już indywidualnie.

Specjalnie przygotowane folderki Stowarzyszenia rozeszły się błyskawicznie, w kuluarach zawarto wiele obiecujących znajomości, więc spotkanie można uznać za całkiem udane.

Oriana Kujawska

Polskie Kino Młodego Widza w Krakowie



Już po raz drugi Krakowski Festiwal Filmowy gościł przegląd filmów dziecięcych organizowany wspólnie z Kołem Realizatorów Filmów dla Dzieci i Młodzieży Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Codziennie rano w festiwalowym kinie Kijów odbywały się pokazy filmowe, na których prezentowano zarówno animacje dla najmłodszych, jak i filmy fabularne skierowane do nieco starszych widzów. Filmy polskie, brytyjskie, włoskie i rosyjskie można było zobaczyć również w kinie Sfinks i kinie Sokół w Trzebini, oraz – już po zakończeniu festiwalu – we Włoskim Instytucie Kultury.

Poza projekcjami, dla licznie zgromadzonej dziecięcej widowni, organizatorzy przygotowali wiele atrakcji.

Na pokazach, prowadzonych przez profesjonalnych animatorów, dzieci świetnie się bawiły, biorąc udział w quizach filmowych premiovanych atrakcyjnymi nagrodami. Oprócz zwycięzców konkursów, każdy z widzów obdarowany został słodkim upominkiem.

Po przedpremierowym pokazie najnowszego filmu Kazimierza Tarnasa „Szatan z siódmej klasy” zorganizowano spotkanie z reżyserem i debiutującymi na ekranie odtwórcami głównych ról: Bartoszem Fajge i Katarzyną Bator.

Najmłodszy widzowie mieli możliwość spotkania z Tadeuszem Wilkoszem, znanym reżyserem telewizyjnych seriali dla dzieci oraz z bohaterami jego filmów. Ulubione przez dzieci maskotki Colargola i Pingwina Pił-Poka pomagały im poznać tajniki produkcji filmów lalkowych.

Na pokazach pod hasłem „Włoska mozaika”, obecna była licznie przybyła delegacja włoska na czele z Claudio Gubitosis, dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Filmowego dla Dzieci i Młodzieży w Giffoni. To największy europejski festiwal filmowy poświęcony filmom skierowanym do najmłodszej widowni. Dzięki współpracy festiwalu w Giffoni ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich i Krakowskim Festiwalem Filmowym prezentowane są filmy nagrodzone na tej imprezie.

Podczas trwania festiwalu, z inicjatywy władz samorządowych województwa świętokrzyskiego odbyło się spotkanie organizatorów festiwalu krakowskiego, delegacji filmowców z Włoch i Anglii oraz przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Juliusza Brauna. Celem rozmów było nawiązanie współpracy w zakresie filmu dla dzieci i młodzieży oraz stworzenie możliwości zorganizowania pokazów filmów dziecięcych na terenie województwa.

Red.

Dragon Forum 2006

Pierwszy w Polsce pitching Dragon Forum odbył się w dniach 31 maja – 1 czerwca 2006 podczas 46. Krakowskiego Festiwalu Filmowego, w Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej MANGGHA.

Ta wspólna inicjatywa Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Krakowskiej Fundacji Filmowej i Arkana Studio, stała się możliwa dzięki wkładowi finansowemu Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego, Arkana Studio i Krakowskiej Fundacji Filmowej oraz współpracy z zagranicznymi partnerami: European Documentary Network, Ukrainian Documentary Film Center i Hungarian Society of Directors.

Zaprezentowano 34 projekty z Polski oraz z Litwy, Bułgarii, Węgier, Czech, Norwegii, Danii, Holandii, Niemiec, Serbii, Białorusi i Ukrainy. Projekty były różnorodne, dostrzegające współczesne problemy Europy Środkowo-Wschodniej, często były to osobiste wypowiedzi autorskie. Wśród uczestników byli zarówno filmowcy mający doświadczenie na międzynarodowych pitchingach, jak i studenci, którzy po raz pierwszy zetknęli się z taką formą prezentacji. Przygotowywali się na warsztatach i podczas indywidualnych konsultacji prowadzonych przez cenionych wykładowców: Marcela Łozińskiego, Jacka Bławuta, Katarzynę Maciejko-Kowalczyk i Tue Steen Mullera. Moderatorką pitchingu była Cecilia Lidin z EDN.

W Dragon Forum wzięli udział następujący redaktorzy zamawiający i eksperci:

* z Polski: Andrzej Titkow i Krzysztof Talczewski, Redakcja Dokumentalna TVP1; Barbara Paciorkowska, Redakcja Dokumentalna TVP 2; Joanna Malinowska, TVP Kultura; Joanna Pogorzelska, Planete Polska; Krzysztof Rak, HBO

* z zagranicy: Ulle Schroeder, Redakcja Dokumentalna, Arte, Francja/Niemcy; Philippe Muller, Redakcja Wieczorów Tematycznych, Arte, Francja/Niemcy; Claudia Schreiner, MDR, Niemcy; Annemiek van der Zande, NPS, Holandia; Marje Jurchenko, ETV, Estonia; Rada Sesic, Jan Vrijman Fund, Holandia; Frances Berrigan, Cicada Films, Wielka Brytania; Robin Brinster, Illumina Films, Holandia/USA

Podczas pitchingu, w kuluarach i na spotkaniach towarzyszących wielokrotnie dochodziło do zapoczątkowania koprodukcji i deklaracji finansowych. Co, mamy nadzieję, zaowocuje w przyszłości gotowymi filmami. Z największym zainteresowaniem spotkały się następujące projekty: „Hostel” Kaliny Alabrudzińskiej, PL; „Island Belarus” Viktora Asliuka, BY; „Kruzenshtern” Macieja Cuske, PL; „Kredens” Jacoba Dammasa, DK; „Gińczanka” Marcina Latały, PL/FR; „Czeluskin” Michała Marcza, PL; „Gugara” Jacka Nagłowskiego, PL; „Journey of the Red Fridge” Luciana Munteana i Natasy Stankovic, Serbia; „Private Revolution” Oleksy Radinskiego, UA; „Wiejski Doktor” Marcina Sautera, PL; „People from the Past” Romana Bondarchuka, UA; „Voices from the Sunken Town” Tomasa Tamosaitisa, LT.

Z ankiety rozesełanej przez nas do uczestników oraz opinii obserwatorów wynika, że pierwszy pitching w Polsce spełnił oczekiwania środowiska filmowego. Podkreślano wysoki poziom i różnorodność projektów, wnikliwą analizę wykładowców i ekspertów oraz dobrą organizację i twórczą atmosferę. Czynnymi staraniami, aby Dragon Forum odbywało się co roku. Już teraz zapraszamy na kolejną edycję. Pierwszy warsztat Dragon Forum 2007 zaplanowany jest na jesień 2006 w Warszawie.

Szczegóły na: www.dragonforum.pl

Materiał nadesłany przez organizatorów



Laureaci festiwalu

Młodość i tradycja

Nie da się zaprzeczyć – tegoroczny Krakowski Festiwal Filmowy zdominowali młodzi.

Gdyby ktoś zadał sobie trud i policzył średnią wieku reżyserów, którzy wyszli na scenę kina Kijów po odbiór Lajkoników, Smoków i wyróżnień, okazałoby się, że wynosi ona nie więcej niż lat trzydzieści parę. Kiedy Krakowski Festiwal zaczynał funkcjonować jako międzynarodowa impreza o znacznej randze, większości laureatów nie było jeszcze na świecie. Ale paradoksalnie, ich filmy – mowa zwłaszcza o tych z polskiego konkursu, choć nie tylko – są głęboko zakorzenione w najlepszych tradycjach polskiego dokumentu.

Smoka Smoków 46. Krakowskiego Festiwalu Filmowego za całokształt twórczości odebrał Kazimierz Karabasz – legenda polskiego dokumentu, człowiek, którego twórczość i myśl teoretyczna miała wpływ na wiele pokoleń polskich filmowców. Wręczał mu nagrodę Marcel Łoziński, jego uczeń. Ta oficjalna przecież ceremonia, otwierająca festiwal, przerodziła się w rodzinną niemal pogawędkę. I znalazła lustrzane niemal odbicie w ceremonii końcowej, kiedy kolejni młodzi dokumentaliści, wbiegający po nagrody i dyplomy na scenę, dziękowali swoim mistrzom – Marcelowi Łozińskiemu, Jackowi Bławutowi, Katarzynie Maciejko-Kowalczyk.

I tę sztafetę pokoleń rzeczywiście było widać na ekranie. Młodzi wzięli od mistrzów to, co najlepsze: szacunek dla bohaterów, uwagę i dyskrecję, a zarazem odwagę przyglądania się ich losom, dbałość o warsztat, o jakość obrazu, co również jest wyrazem

owego szacunku. Od siebie dołożyli często poczucie humoru.

Gdyby szukać cech wspólnych w nagrodzonych filmach, można by powiedzieć: mistrzostwo warsztatu i miłość do pokazywanego świata.

W konkursie międzynarodowym triumfowały dwa dokumenty montażowe. Oba zrealizowane po mistrzowsku. „Blokada” Siergieja Łoźnicy, dobrze znanego bywalcom krakowskiego festiwalu, to zmontowana z archiwaliów historia oblężenia Leningradu. Koszmar długich miesięcy, kiedy w odciętych od świata mieście straciło życie ponad 800 tysięcy ludzi, udało się przybliżyć wyobraźni widzów przez prosty zabieg: do przemyślanej kompozycji obrazów reżyser dołożył dźwięk. Dyskretny, pozbawiony dialogów, składający się właściwie głównie z „tła”, a przez to niesamowicie realistyczny. Odgłos przejeżdżającej ciężarówki, skrzypienie butów na śniegu, grzechot spadającego gruzu – zsynchronizowane z obrazem dźwięki budują nową jakość, wywołując wrażenie bliskiej, żywej obecności oglądanych na ekranie wydarzeń. Rzadko zdarza się tak intensywne obcowanie z historią, która *jest cokolwiek dalej*.

Podobny misterny montaż (aż dziw, że nie uhonorowany nagrodą dla Katarzyny Maciejko-Kowalczyk) zastosował Maciej Drygas w nagrodzonym Srebrnym Smokiem za dokument „Jednym dniem w PRL”. Skontrapunktowane wyimkami z listów, audycji radiowych, propagandowych tekstów z gazet i wreszcie – donosów i meldunków peerelowskiej służby bezpieczeństwa obrazu codziennego życia jednego zwykłego

dnia, 27 września 1962 roku, pokazują świat pozornie zwyczajny, pod którego powierzchnią toczyło się jednak drugie życie. Drygasowi udało się pokazać, jak krucha była ta powierzchnia, jak łatwo było znaleźć się po drugiej stronie: stronie groźnego, krwiożerczego absurdu.

Złotego Lajkonika zdobył również dokument. W ramach genialnego projektu „Rosja – Polska. Nowe spojrzenie”, wymyślo-nego przez Mateusza Wernera z Instytutu Adama Mickiewicza, a zrealizowanego przez Krzysztofa Kopczyńskiego z Eureka Media (zasłużona nagroda dla najlepszego producenta) przy wsparciu licznych szacownych instytucji powstało kilkanaście filmów, w których studenci i młodzi twórcy przyglądają się krajowi sąsiadów. Wojciech Kasperski pojechał na Altaj robić film o szamanach, ale jak przystało na rasowego dokumentalistę, poszedł za rzeczywistością: przypadkowo spotkani ludzie stali się bohaterami przejmującej psychodramy, opowieści o losie, odpowiedzialności, rodzinie. W tej chwili „Nasiona” jeżdżą po festiwalach na całym świecie, zbierając kolejne nagrody, co nie dziwi, bo siła przesłania filmu idzie w parze z uniwersalizmem.

„Boże Ciało” Adama Sikory, „Kino objazdowe” Marcina Sautera i „Portrecista” Ireneusza Dobrowolskiego to Srebrne Lajkoniki tegorocznego festiwalu. Same dokumenty, co jury dodatkowo podkreśliło w werdykcie, nie przyznając nagród za animację i fabułę, a jedynie wyróżnienia animacji „Level” Krzysztofa Kiwerskiego i Zbigniewa Szymańskiego oraz fabularnej „Podróży” Dariusza Glazera. A i tak nie starczyło nagród dla wszystkich dokumentów. Cieszą wyróżnienia dla „Kliniki” Tomasza Wolskiego, ciepłej opowieści o pacjentach i lekarzach krakowskiej kliniki, „Roszady” Gillesa Renarda, „poruszającego autoportretu” – jak to ujęło jury. Dobrze, że dostrzeżono piękną „Elektryczkę” Macieja Cuske i poetycki „7 x Moskwa” Piotra Stasika.

Wzruszające „Powiedz mi, dlaczego” Małgorzaty Imielskiej i penetrującego post-totalitarną świadomość „Syberyjskiego przewodnika” Macieja Migasa i Jędrzeja Morawieckiego uhonorowano ważną (i hojną) Nagrodą Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Nagroda Prezesa SFP poszła w ręce montażysty „Dudiego” Małgorzaty Łupiny.

Żal, że nie starczyło miejsc na podium dla „Kurca” Borysa Lankosza czy „Idź do Luizy” Grzegorza Packa, może jeszcze dla kilku innych filmów.

Ale taki to już festiwal. W Krakowie zawsze jest co oglądać.

Mała Replika 46. Krakowskiego Festiwalu Filmowego w warszawskiej Kulturze



„Blokada”

Krakowski Festiwal Filmowy już po raz trzeci zawiązał na Krakowskie Przedmieście. A to za sprawą organizowanej przez Stowarzyszenie Filmowców Polskich Małej Repliki KFF czyli dwudniowego pokazu najlepszych filmów festiwalu w kinie Kultura. Dla znawców i miłośników animacji, dokumentu oraz krótkich form fabularnych to unikalna okazja obejrzenia, poza festiwalem, nagrodzonych filmów.



„Cały dzień razem”

W przerwie rozgrywek mundialowych, 28 i 29 czerwca w Kinie Kultura, pokazano 13 filmów wybranych z 49 tytułów konkursu międzynarodowego i 45 tytułów konkursu ogólnopolskiego.

Pierwszego dnia repliki obejrzelśmy filmy nagrodzone w konkursie międzynarodowym: Grand Prix Festiwalu – Złoty Smok „Blokada” w reżyserii Siergieja Loznitsy (Rosja), dwa Srebrne Smoki – w kategorii filmu animowanego brytyjski „Solowe duety” w reżyserii Josefa Feltusa i w kategorii filmu fabularnego francuski „Z całej siły” reżyserii Katell QuillevÈre oraz dokument „Elektryczka” Macieja Cuske, zesztorocznego zdobywcy Brązowego Lajkonika, który w tym roku zdobył dwie nagrody: nagrodę Prezesa TVP oraz nagrodę Don Kichota Jury FICC. Kolejne filmy to francuski „For Interieur/Dziadek marzyciel” Patricka Poubela, nagrodzony Prix UIP Kraków oraz dwa filmy, które zdobyły wyróżnienia w konkur-



„Jeden dzień w PRL”

sie międzynarodowym: „Królik” Runa Wrake’a (Wielka Brytania) i „Cały dzień razem” Marcina Koszałki (Polska).

Pierwszy dzień repliki zakończył pokaz filmu „Jeden dzień w PRL” Macieja Drygasa – laureat Srebrnego Smoka w kategorii filmu dokumentalnego.

Kolejny dzień przeglądu zdominowały ogólnopolskie Lajkoniki: „Nasiona” w reżyserii Wojciecha Kasperskiego, Grand Prix – Złoty Lajkonik oraz nagroda Jury Studentów Miasta Krakowa; dwa Srebrne Lajkoniki – „Kino objazdowe” Marcina Sautera (który dodatkowo otrzymał nagrodę Jury Studentów Miasta Krakowa) i „Portrecista” Ireneusza Dobrowolskiego oraz animacja „Level” Krzysztofa Kiwerskiego i Zbigniewa

Szymańskiego – Dyplom Honorowy Jury Konkursu Ogólnopolskiego.

Replika 46. Krakowskiego Festiwalu Filmowego zakończyła się pokazem filmu „Dudi” w reżyserii Małgorzaty Łupiny, laureata nagrody Prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich za montaż Jarosława Szopińskiego.

FIFA doceniając rangę naszego przeglądu zawiesiła na dwa dni rozgrywki piłkarskie, dzięki czemu do kina Kultura mogli przyjść wielbiciele kina i futbolu – powiedział Wojciech Ziembicki, który przegląd przygotował i prowadził.

Kolejny Mundial za cztery lata, replika KFF już za rok.

Red.



„Nasiona”



Ewolucja po odrodzeniu „Młodzi i Film” w Koszalinie

Koszaliński Festiwal jest dobrze znany środowisku filmowemu od 1973 roku. Tutaj zdobywali laury między innymi: Krzysztof Zanussi za „Iluminację” (1973), Krzysztof Kieślowski za „Personel” (1976), Agnieszka Holland za „Aktorów prowincjonalnych” (1979), Filip Bajon za „Wahadełko” (1981) czy Magdalena Łazarkiewicz za „Ostatni dzwonek” (1989). Jak wygląda Festiwal dzisiaj? Los sprawił, że byłem świadkiem rozwoju tej imprezy w ciągu ostatnich pięciu lat, a więc w okresie odrodzenia festiwalu, który reaktywowano w 1999 roku, po dziesięciu latach przerwy.

Po raz pierwszy zawitałem do Koszalina w roku 2002 wraz z etiudą szkolną. Był to drugi rok z kolei, kiedy pokazywano filmy studenckie. Rok później ze zwykłego przeglądu uczyniono konkurs, którego stawką stał się Mały Jantar. W tym roku przewodniczącą Jury Etiud była wspomniana już Magdalena Łazarkiewicz, zaś w szranki stanęło 38 filmów studenckich wyprodukowanych przez pięć różnych szkół w Polsce. Tym samym supremacja Łodzi i Katowic zdaje się być powoli łamana i to już nie tylko przez Mistrzowską Szkołę Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy.

Wróćmy jednak do roku 2002. Jak zapewne wszyscy pamiętają, był to rok wielkiego kryzysu w kinematografii, którego odzwierciedle-

niem był brak profesjonalnych debiutów i wysyp filmów niezależnych, zrobionych siłą pasji. Trzeba powiedzieć, że, abstrahując od wartości artystycznej tych filmów, przeciętny widz musiał odnosić wrażenie, że trafił na dobrze zorganizowany festiwal filmów niezależnych, tudzież amatorskich. Innymi słowy: z ekranu nie wiało prawdziwym kinem. Tego faktu nie zmieniała obecność filmów zagranicznych zaproszonych na Festiwal trochę jakby z łapanki, gdyż w poszukiwaniu nowej formuły dopiero rok wcześniej przemianowano imprezę na międzynarodową. Z perspektywy czasu widać, że tamta edycja miała jeden, ale za to fundamentalny pozytyw. Mianowicie podtrzymała dopiero co odzyskaną ciągłość. W końcu trudno winić Festiwal Debiutów za brak debiutów.

Ponownie w Koszalinie pojawiłem się dwa lata później, w roku 2004, tym razem z kamerą, kręcąc na wpół reportaż, a na wpół dokument o Koszalinie. Jest to unikalna inicjatywa

z pomysłami, ale bez warsztatu, przejścia przez intensywne przygotowania uwiecznione gotowym tekstem. Laboratorium kończy się pitchingiem w Gdyni i w tym roku na 10 miejsc nadeszło ponad 150 (sic!) zgłoszeń.

Podczas gdy w 2005 roku, przebywałem na Festiwalu jako gość, to w roku 2006 przyjechałem, by prowadzić warsztaty dla młodzieży: „Filmujemy, nie kamerujemy”. Obok na Festiwalu odbywały się ponadto warsztaty montażu, działała własna telewizja festiwalowa „Klaps”, wyświetlane były filmy w dodatkowych cyklach: panorama, „obrazy ze świata”, pozakonkursowe, retrospektywa Agnieszki Holland, przegląd filmów chińskich, krótkometrażowych, pokazy nocne w plenerze oraz wystawy, koncerty i performance. Było wielu gości z zagranicy, w tym reżyserów filmów konkursowych, zaś finał festiwalu zwieńczony był występem orkiestry symfonicznej, godnym imprezy wielkiego formatu.



Młodzi widzowie w kinie Kryterium

Stowarzyszenia i Telewizji Polskiej, w myśl której co rok, począwszy od 2003 roku, dwóch reżyserów, członków Koła Młodych, kręci wspólnie dokumentalną wizję Koszalińskiego Festiwalu. Tutaj należy nadmienić, że rok 2003 to rok reaktywacji Koła Młodych w Stowarzyszeniu. Pamiętam słowa Prezesa Jacka Bromskiego, który powiedział: Zróbcie coś z Festiwalem Koszalińskim, przecież to Festiwal dla Was. Dlatego od 2004 roku Koło Młodych ma swojego przedstawiciela w Komitecie organizacyjnym i zajmuje się czynnie kształtowaniem tej imprezy. Obecnie funkcję tę pełni Marcin Pieczonka, przewodniczący Koła.

Można powiedzieć, że zmiany, które nadeszły w roku 2005, w sporej części czerpały inspirację w pomysłach Koła Młodych. Przede wszystkim termin Festiwalu został przesunięty z października na czerwiec i tym samym Festiwal zyskał atut „festiwalu letniego” – nad rzem, niewątpliwym wabik dla gości. Po drugie pojawiły się liczne imprezy towarzyszące, z których na szczególne wyróżnienie zasługuje Laboratorium Scenariuszowe. Czym jest Laboratorium najlepiej przeczytać na naszej stronie internetowej. Ja napiszę tylko, że to niepowtarzalna i unikalna w Polsce szansa dla osób

Przez te pięć lat widać jak Koszaliński Festiwal rośnie, jednak w moim odczuciu nie można jeszcze powiedzieć, że odnalazł optymalną formułę. Są realne szanse, by stał się imprezą rozpoznawaną zagranicą, znaczącą na mapie festiwali. Jednak w tym celu powinien chyba przejść kolejne przeobrażenie i stać się Festiwalem Debiutów Europejskich, którym praktycznie już jest. Jeśli udział Filmów z Unii Europejskiej sięgnąłby 70% spełniłby się warunek na dofinansowanie z programu Media Plus. Według mnie warto. Jeśli taki rozwój nie nastąpi, to obawiam się, że Koszalin nie znajdzie dłuższej perspektywy swego istnienia, a co więcej jego idea może zostać skradziona.

Stowem zakończenia napiszę: Wielkie Festiwale, odbywające się w wielkich miastach, są zazwyczaj tłem dla życia tych miast. W Koszalinie odwrotnie, napotykałam na prawdziwe święto filmu. Widownię spragnioną, widownię młodą, poszukującą. Widownię, która przebaczy błędy warsztatowe, ale która nie przebaczy oszustwa. Wreszcie widownię dla twórców odważnych, którzy nie boją się po seansie wziąć udział w dyskusji „Szczerość za szczerość”, nierzadko burzliwej i okrutnej. I to jest fajne.

Karol Wasilka

II Etap Laboratorium Scenariuszowego



Próby z kamerą pod okiem Ryszarda Bugajskiego (pierwszy z prawej) i...

To był jeden z najszybciej płynących tygodni tego roku. 24 czerwca zakończył się drugi etap Laboratorium Scenariuszowego w ramach koszalińskiego festiwalu „Młodzi i Film”.

Uczestnicy Laboratorium po długiej i wyczerpującej podróży pojawili się w Koszalinie, żeby tego samego wieczoru wziąć udział w gali otwarcia jubileuszowej edycji festiwalu. Zajęcia z wykładowcami rozpoczęły się dnia następnego. Uczestnicy mieli przygotowane drabinki i nowelki filmowe pełnometrażowego scenariusza filmu fabularnego. Autorzy spotkali się ze swoimi wykładowcami: Ryszardem Bugajskim, Grzegorzem Łoszewskim, Lechem Majewskim oraz Maciejem Wojtyśko. Od razu przystąpiliśmy do intensywnej pracy. Pierwszy krok stanowiło krótkie przypomnienie swojego projektu, a także opowiedzenie o zmianach, które w nim nastąpiły w porównaniu do wersji pierwotnej. Gorąca dyskusja trwała dobrych kilka godzin.

Następny dzień warsztatów okazał się najbardziej emocjonujący, bowiem wówczas przygotowane wcześniej scenki dialogowe wzięli na warsztat aktorzy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Reżyserii zaś podjęli się opiekunowie artystyczni scenariuszy. Było to bardzo pouczające doświadczenie: profesjonalni aktorzy po raz pierwszy ożywili tekst, istniejący do tej pory jedynie na kartkach papieru. Dzięki temu obnażyli wszystkie jego błędy, ale też pokazali, co jest jego siłą i wartością. Ostateczne efekty pracy zostały zarejestrowane przez kamery. Dzień zakończyliśmy nocną dysputą na tematy filmowe i nie tylko.

Kolejny dzień warsztatów był dowodem, że wszędzie można się czegoś nauczyć, nie tylko na sali wykładowej. Wszyscy jednogłośnie odrzucili pomysł przeprowadzania rozmów w murach teatru na rzecz ożywczego powietrza nad-

morskiego. Zostaliśmy w Mielnie. Indywidualne spotkania uczestników Laboratorium ze swoimi opiekunami artystycznymi odbywały się w nadmorskich pejzażach.

Wieczór zaś przyniósł sporą dawkę emocji. W koszalińskim teatrze obejrzelśmy zmontowane sceny, nakręcone poprzedniego dnia. Okazało się, iż efektów tej pracy są ciekawi nie tylko uczestnicy Laboratorium i ich opiekunowie, ale także grający w scenkach aktorzy. Projekcja wypadła pomyślnie, jednak i tak większość stwierdziła, iż najwartościowsze było samo przygotowywanie sceny, kiedy to po raz pierwszy dane im było usłyszeć własnoręcznie napisane słowa. Po zakończeniu „seansu”,

wróciliśmy do Mielna, gdzie wykładowcy, komentując obejrzone obrazy, dokonali przy okazji podsumowania dotychczasowej pracy.

Ostatni dzień należał do Jean-Pierre'a Berckmansa, belgijskiego scenarzysty i reżysera. Już o 11 rano rozpoczął swój wykład na temat budowy scenariusza, a zwłaszcza trzeciego aktu w scenariuszu filmowym. Jednak to był dopiero wstęp do analizy wszystkich zgłoszonych projektów w Laboratorium. Uczestnicy byli zachwyceni profesjonalnymi, ale też życzliwymi radami i celnymi uwagami. Dodatkowo Jean-Pierre chętnie spotykał się indywidualnie z autorami. Niektórzy z uczestników przyznali później, iż precyzyjne wskazówki, które im zostały wówczas udzielone, stały się kluczowe odnośnie pracy nad dalszym kształtem ich scenariusza.

To był już ostatni wykład, kolejny etap Laboratorium Scenariuszowego zmierzał ku końcowi: udaliśmy się na galę zamknięcia festiwalu, uświetnionego przez koncert „Credo” Henriego Seroki. Po jego zakończeniu na bankiet! Czemu nie?

I nagle trzeba wracać. Jak przetrwać wielogodzinną upalną podróż w PKP? Wystarczy dobre towarzystwo. Śmiechy i zabawa aż do Warszawy.

Pożegnaliśmy się pełni nowych pomysłów, chętni do zmian, które są niezbędne. Naładowani nadzieją, że się uda, że powstaną piękne filmy. A na razie scenariusze, które oczarują producentów na pitchingu we wrześniu w Gdyni. Już się cieszymy na następne spotkanie.

Liwia Mądzik

Współorganizatorem tego etapu warsztatów był 25. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”



...Grzegorza Łoszewskiego (pośrodku)

Nowe Horyzonty w nowym mieście

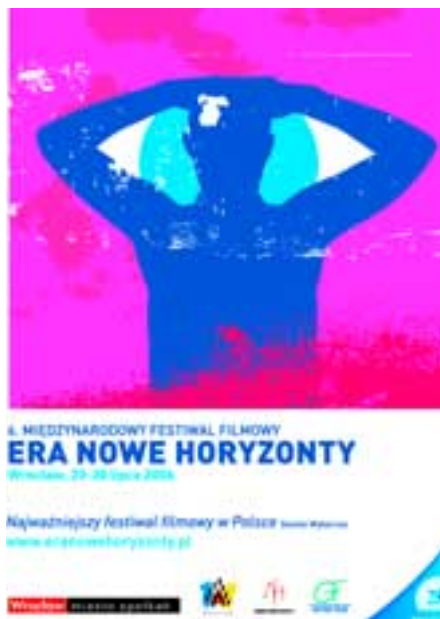
Festiwalu Era Nowe Horyzonty nie trzeba reklamować prawdziwym kinomanom. Komplementów pod adresem imprezy padało już wiele. Całkiem zasłużenie zresztą. A to dopiero szósta edycja imprezy. Po Cieszynie centrum nowo-horyzontowych przeżyć stał się Wrocław. Stowarzyszenie Filmowców Polskich było po raz kolejny współorganizatorem imprezy.

Przez 11 upalnych dni spragnieni wrażeń artystycznych widzowie mogli obejrzeć 100 (!) premierowych filmów reprezentujących przeszło 40 kinematografii. W programie znalazły się najnowsze produkcje takich sław jak Sokurov, Almodóvar, Loach, Saura, Moretti, Barney, Tsukamoto, Alonso czy bracia Quay. A więc naprawdę gorące nazwiska zdobywające dziś laury na prestiżowych festiwalach w rodzaju Cannes czy Wenecji.

Bogaty program filmowy (w sumie kilkaset pozycji) prezentowany był tradycyjnie w przeszło 20 sekcjach. W Konkursie Głównym – Nowe Horyzonty spośród 18 filmów publiczność wybrała swojego laureata. Wyrównany i wysoki (o czym świadczą choćby noty głosujących) poziom rywalizacji sprawił, że finalny wynik był dla wszystkich zaskoczeniem. Grand Prix przypadło „Świętej rodzinie” Sebastiana Camposa. Debiut młodego Chilijczyka to kameralna psychodrama nacechowana ascetyzmem formalnym i prostotą przekazu.

Równie zaskakujący był wynik konkursu Nowe Filmy Polskie. Międzynarodowe jury (Jean-Charles Fitoussi, Manuel Gâttsching, Fernando Martín Pena) przyznało Wrocławską Nagrodę Filmową ex aequo filmom: „Wstyd” Piotra Matwiejczyka i „Przebac” Marka Stacharskiego.

Kontrowersje budził nie tyle sam werdykt, co selekcja tytułów w sekcji, gdzie ostatecznie rywalizowały ze sobą filmy debiutantów i mistrzów, produkcje na wpół offowe z pro-



fesjonalnymi, a wielu po prostu zabrakło. Może na międzynarodowym – bądź co bądź – festiwalu po prostu sobie darować osobny konkurs polski skazany – z wielu powodów – na przypadkowość?

Do rozważenia jest też zapewne stała siedziba klubu festiwalowego. W tym roku Browar Mieszczański nie spełnił tej roli. W dodatku część widzów wędrowała do



Roman Gutek i prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz

znacznie dogodniej usytuowanego Cafe Argentino, co wprowadzało towarzyski zamęt i nie sprzyjało zacieśnianiu festiwalowych więzów. A przecież dyskusja jest nieodłącznym zwieńczeniem seansu dla każdego kinomana...

Nowe Horyzonty i Nowe Filmy Polskie to nie jedyne konkursy na wrocławskiej imprezie. Publiczność wybierała również swojego laureata w Konkursie Polskich Filmów Dokumentalnych i Animowanych. W kategorii dokument zwyciężyła „Klinika” Toma-

sza Wolskiego. Wyróżniono też dokument Anny Maszczyńskiej „Jadę do ciebie, Agnieszko”. W kategorii animacja najlepszy okazał się film „Kartki” Pawła Weremiuka. Nagrody (w kwotach: 5 tysięcy zł oraz 2 tysiące zł za wyróżnienie) dla trojga laureatów ufundowało SFP. Stowarzyszenie ufundowało również upominki dla publiczności biorącej udział w głosowaniach: kamery cyfrowe oraz karnety wraz z noclegiem na kolejną edycję festiwalu.

Oprócz sekcji konkursowych dużym powodzeniem cieszył się cykl Nowe Kino Argentyńskie, który reprezentowały najnowsze dzieła m.in. Daniela Burmana, Adriana Israela Caetano i Lisandro Alonso (ten ostatni prezentował się również osobiście).

Wśród festiwalowych propozycji nie zabrakło stałych pozycji tj. panorama kina współczesnego, retrospektywy mistrzów (m.in. Vardy, Bergmana, Paradzanowa, Brzozowski, Lenartowicz), dokumenty („Śmierć człowieka pracy”, „Glastonbury”), nocne szaleństwo (czyli eksperymenty formalne i zabawa filmową konwencją) oraz specjalne pokazy filmów niemych z wykonywaną na żywo muzyką (w tym: plenerowa projekcja „Aleksandra Newskiego”

z oryginalną muzyką Prokofiewa w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej).

W powodzi festiwalowych propozycji nie zabrakło miejsca na wystawy, koncerty i spotkania z festiwalowymi gośćmi, którzy bardzo licznie się stawili. Prezydent Wrocławia deklaruje w przyszłym roku jeszcze większe zaangażowanie miasta. Rozmach imprezy może dziwić, ale przecież nobles oblige!

Iwona Cegiętkówna

Nasi w Giffoni po raz drugi



Dziecięce jury na festiwalu w Giffoni

W dniach 15 – 22 lipca br. odbyła się 36. edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży w Giffoni we Włoszech. Jest to jeden z największych festiwali dziecięcych w Europie, w którym jurorami są dzieci i młodzież w wieku 6 – 19 lat. W tym roku 1600 jurorów reprezentowało ponad 30 krajów świata. W ramach prowadzonego przez SFP i współfinansowanego przez PISF programu „Polskie Kino Młodego Widza za Granicą”, w Festiwalu wzięła również udział 5-osobowa dziecięca grupa z Polski.

Oto wrażenia jednej z polskich uczestniczek, 12-letniej Agaty Wiśniewskiej z Poznania.

„13 lipca z kilkoma innymi osobami poleciałam do Rzymu, skąd autobusem przeprawiliśmy się do Giffoni. Mieszkaliśmy u włoskich rodzin. Codziennie były filmy, debaty i koncerty do późna w nocy oraz spotkania z gwiazdami.

Na końcu musieliśmy wybrać film, który najbardziej nam się podobał. W grupie „Free to Fly”, w której byłam wygrał film pt. „Mother of Mine”. Był również polski film pt. „Jestem” w reżyserii Doroty Kędzierzawskiej, który w ogólnej punktacji zajął 2 miejsce. Bardzo mi się na tym festiwalu podobało. Poznałam dużo fajnych ludzi, obejrzałam mnóstwo filmów.

Chciałabym wrócić tam za rok...”

Agnieszka Mazińska

Więcej informacji o Festiwalu na stronie: www.giffoniff.it

11 września w dniu otwarcia XXXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni ogłoszone zostaną wyniki Pierwszego Polsko-Włoskiego konkursu na scenariusze filmu dla Młodego Widza.

Koło Seniora

Sezon Koła Seniora SFP zakończyła Replika Krakowa, która odbyła się w dniach 28 – 29 czerwca br.

Nowy sezon jesienią otworzy Replika Gdyni – jak nas zapewnił Pan Wojciech Ziembicki. A chwilę potem będą Filmowe Zadaszki.

Rytuał comiesięcznych spotkań z filmem przy kawie i ciastku w kinie Kultura wyzna-

cza mój rytm życia. To wtorkowe spotkania z interesującym filmem i ludźmi, którzy byli z nami codziennie przez tyle lat w pracy. To oddech, odpoczynek, załapanie tlenu, przystanek, by móc kontynuować nasz marsz do wieczności Jeszcze raz przywitamy się i pożegnamy... Kolejne spotkanie pozwoli lepiej zrozumieć to, co nieuniknione... nauczymy się z tym obcować... Razem.

Jadwiga Skawińska



Spotkanie koła w kinie Kultura

W mgnieniu oka. Sztuka montażu filmowego

Montaż filmowy jest dziedziną tajemniczą dla większości odbiorców sztuki filmowej. Jest też dziedziną niezwykle trudną do opisania. Człowiek montujący film wykonuje tylko dwie operacje: wycina odpowiedni fragment taśmy filmowej i łączy z kolejnym. Ale dzięki tym prostym działaniom ma moc tworzenia czasu, przestrzeni, postaci ekranowej, konstruowania filmowego opowiadania, nadania sensu rejestrowanym obrazom i programowania emocji widzów – napisała Milenia Fiedler we wstępie do polskiego wydania książki Waltera Murcha „W mgnieniu oka. Sztuka montażu filmowego”. Pierwsze polskie wydanie książki ukaże się 22 września nakładem Wydawnictwa Wojciech Marzec.

Jedyna tego typu książka na rynku odświeżająca kulisy montażu filmowego – polecana zarówno zawodowcom z branży, początk-

kującym montażystom, jak i miłośnikom kina.

Autor, będąc niekwestionowanym autorytetem w branży filmowej, funduje czytelnikowi niezapomnianą podróż po estetyce i praktycznych problemach cięcia taśmy filmowej. Jego osobiste doświadczenie związane z montażem mechanicznym i cyfrowym oraz cenne wskazówki poparte są przykładami z największych światowych hitów kinowych. Historia montażu opowiedziana w sposób lekki i niezwykle interesujący, poruszająca najintymniejsze tajniki zawodu.



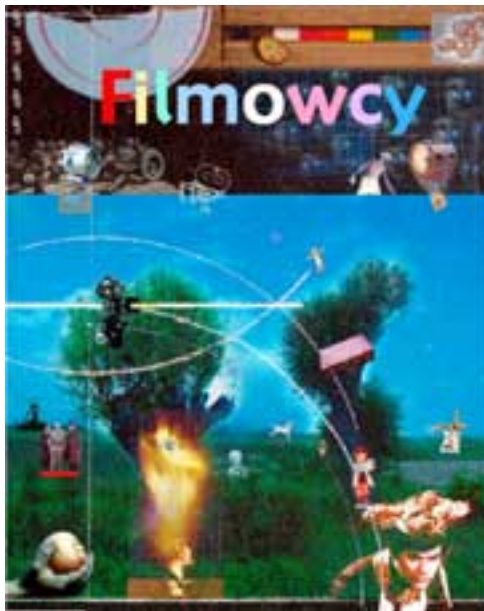
Filmowcy

Stowarzyszenie Filmowców Polskich przygotowało kolejną unikatową publikację. Wydana z okazji jubileuszu 40-lecia SFP książka „Filmowcy” poprzez fenomen Zespołów Filmowych i Szkoły Polskiej przywołuje najlepsze lata z historii polskiej kinematografii i próbuje zanalizować przyczyny jej zmięczenia. „Filmowcy” to również historia SFP, jednej z największych polskich organizacji twórczych, we władzach której zasiadali m.in. Jerzy Kawalerowicz i Andrzej Wajda.

Ważnym jest fakt, że autorami książki są sami filmowcy (reżyserzy, operatorzy, aktorzy, kierownicy produkcji, scenarzyści) i osoby ściśle związane z ich pracą: krytycy filmowi. Każdy z nich swoimi słowami opowiada ważne dla siebie epizody z historii polskiego kina. Książka jest więc subiektywna, ale również żywa. Z serii barwnych anegdot poznajemy historię powstania naszych najśłynniejszych filmów: „Kanału”, „Eroiki”, „Noża w wodzie”, „Człowieka z marmuru” czy „Przesłuchania”. W bogato ilustrowanej publikacji znajdują się m.in. takie rarytasy jak indeksy Andrzeja Wajdy i Romana Polańskiego czy nakazy cenzorskie do „Człowieka z żelaza”.

Pracami kilkusobowego zespołu młodych dziennikarzy i archiwistów kierowała Anna Romanowska, niedawny rzecznik SFP, a obecnie rzecznik Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, autorka wydanej rok temu książki „A statek płynie...”. Pieczę nad całym przedsięwzięciem sprawował prezes Stowarzyszenia Jacek Bromski.

Premiera „Filmowców” już 1 października w księgarniach, a przedpremierowa prezentacja będzie miała miejsce 11 września b.r. na XXXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.



więcej informacji:

www.sfp.org.pl

oraz

**Stowarzyszenie
Filmowców Polskich**

**Małgorzata Kwaśniewska
e-mail:**

m.kwasniewska@sfp.org.pl

tel. +48 0 510 196 633

Stowarzyszenie Filmowców Polskich

Istnieje od 1966 roku

Prezesi Honorowi:

Jerzy Kawalerowicz, Andrzej Wajda

Prezes:

Jacek Bromski

Wiceprezesi:

Janusz Chodnikiewicz, Janusz Kijowski

Skarbnik:

Jacek Lipski

Członkowie Zarządu:

Filip Bajon, Witold Giersz, Grzegorz Kędziński,
Krystyna Krupska-Wysocka, Kinga Lewińska,
Krzysztof Tchórzewski oraz:

Juliusz Machulski – Przewodniczący
Rady Administracyjnej ZAPA
Paweł Kędziński, Wojciech Ziembicki

– Sekcja Filmu Dokumentalnego,
Michał Kwieciński – Koło Producentów,
Ireneusz Engler – Sekcja Telewizyjna,
Marek Serafiński

– Sekcja Filmu Animowanego,
Andrzej Jasiewicz – Koło Realizatorów
Filmów dla Dzieci i Młodzieży,
Andrzej Haliński – Koło Scenografów,
Małgorzata Przedpełska-Bieniek

– Koło Reżyserów Dźwięku,
Andrzej Werner – Koło Piśmiennictwa,
Janina Dybowska-Person

– Koło Charakteryzatorów,
Wojciech Ziembicki – Koło Seniora,
Marcin Pieczonka – Koło Młodych.

Sąd Koleżeński:

Przewodniczący: Marek Piestrak,
Wiceprzewodniczący: Wiktor Skrzynecki,
II wiceprzewodniczący: Rafał Waltenberger,
Sekretarz Sądu: Janina Dybowska-Person

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący: Jan Mogilnicki,
Zastępca Przewodniczącego:
Dorota Ostrowska-Orlińska,
Sekretarz Komisji: Piotr Śliwiński.

SFP w Internecie: www.sfp.org.pl

Przypominając o obowiązku wptacania składek członkowskich (96 zł rocznie) podajemy numer konta:

Stowarzyszenie Filmowców Polskich, 02-595 Warszawa, ul. Puławska 61

Bank BPH PBK O/W-wa, ul. Jasna 1, Nr konta: 93 1060 0076 0000 4010 2000 2139

BIULETYN STOWARZYSZENIA FILMOWCÓW POLSKICH

Koordinacja wydawnicza: Fundacja „KINO”

Redaktor: Krystyna Krupska-Wysocka, Redakcja: Iwona Cegielińska,

Katarzyna Urbaniak (kontakt z czytelnikami) – e-mail: k.urbaniak@sfp.org.pl

Projekt graficzny i skład: LAVENTURA Maciej Sawicki

Adres redakcji: Stowarzyszenie Filmowców Polskich, 02-595 Warszawa, ul. Puławska 61, tel. /22/845.51.32, fax 845.39.08, e-mail: biuletyn@sfp.org.pl

w r z e s i e ń 2 0 0 6

